

Konsekwencje tezy o psychospołecznej naturze języka dla lingwistyki

The concept of psychosocial nature of language and its consequences for linguistics

Piotr Ołowiak

Słowa kluczowe

Pragmatyka, metodologia językoznawcza, podejście psychospołeczne

Keywords

Pragmatics, linguistic methodology, psychosocial approach

Abstrakt

Artykuł rozważa implikacje konsekwentnego zastosowania ujęcia psychospołecznego w językoznawstwie, pozostającego obecnie na uboczu głównego nurtu badań lingwistycznych. Przeciwstawia się je dominującemu ujęciu apriorystyczno-objektywistycznemu, wskazując jednocześnie na kulturowe i filozoficzne przyczyny tej dominacji. Przesłanki do twierdzenia, że całe językoznawstwo jest pragmatyką, brane są nie tylko z samej lingwistyki, ale i z nauk biologicznych.

Abstract

The paper considers the implications of consistent application of psychosocial approach in linguistics, currently remaining on the sidelines of mainstream linguistic research. Said approach is contrasted with the dominant aprioristic-objectivistic philosophy of language. Cultural and philosophical reasons for this dominance are also pointed out. Reasons for the assertion that the whole linguistics is pragmatics are taken not only from sole linguistics, but also from the biological sciences.

Konsekwencje tezy o psychospołecznej naturze języka dla lingwistyki

Teza o psychospołecznej naturze języka nie jest w polskiej lingwistyce szczególnie popularna. Istnieje kilka powodów takiego stanu rzeczy, a właściwie kilka aspektów swego rodzaju nad-paradygmatu, w którym teorie psychosocjalne nie całkiem się mieszczą. O ile współczesna północnoamerykańska psycho- i socjolingwistyka dochodzi dziś do wniosków konwergentnych z pracami Jana Baudouina de Courtenay (por. np. fundamentalna praca Herberta H. Clarka *Using language*, której współczynnik cytowania, z początku niski, w ostatnich latach wzrasta)¹, to na polskim gruncie nie powstaje zbyt wiele tekstów zajmujących się metodologicznymi implikacjami uwzględniania psychologicznego i socjologicznego kontekstu ludzkiej działalności językowej. Znamienne jest, że pionierka polskiej psycholingwistyki, Ida Kurcz, nie wywodzi się ze środowiska lingwistycznego, a psychologicznego, a jej syntetyczne opracowanie *Psychologia języka i komunikacji*² pomyślane jest jako podręcznik dla studentów psychologii.

Napisałem: „nad-paradygmat”, ponieważ system pojęciowy, który mam na myśli i z którego wynika kontekst kulturowo-intelektualny, w jakim powstają teorie językoznawcze, jest szerszy niż koncyptowane w jego duchu konstrukty, nazywane paradygmatami. W jego obrębie mieszczą się razem falsyfikacjonizm, weryfikacjonizm i indukcjonizm³. Mam na myśli charakterystyczne dla ogromnej większości nowożytnego dyskursu naukowego nastawienie obiektywistyczno-aprioryczne⁴. W naszej tradycji intelektualnej

¹ H. H. Clark, *Using language*, Cambridge 1996. Dane o cytowalności za https://scholar.google.com/citations?view_op=view_citation&hl=en&user=0jeEp_sAAAAJ&citation_for_view=0jeEp_sAAAAJ:u5HHmVD_uO8C (dostęp z 17.08.2015).

² I. Kurcz, *Psychologia języka i komunikacji*, Warszawa 2005.

³ Przykłady paradygmatów podają za I. Bobrowskim (I. Bobrowski, *Językoznawstwo racjonalne*, Kraków 1993), który wyróżnia je jako najważniejsze w historii nowożytnej nauki i jako ich językoznawcze emanacje podaje kolejno generatywizm, strukturalizm i młodogramatyzm. Nie jest to jedyny podział historii lingwistyki; np. A. Kiklewicz proponuje podział na formalizm, psychologizm, strukturalizm i kontynualizm (A. Kiklewicz, *Język, komunikacja, wiedza*, Mińsk 2006, s. 18). Jego przykłady również mieszczą się w obrębie obiektywistyczno-apriorycznego nad-paradygmatu.

⁴ Oleg Leszczak nazywa takie nastawienie filozoficzne (a w jego terminologii „metodologię”, ponieważ filozoficzne ramy nauki w jego terminologii to właśnie „metodologia”) „metafizyką” i podaje je jako cechę charakterystyczną zachodniej nauki, odróżniając ją od właściwej nauce wschodniej tendencji do sięgania po metody intuicjonistyczne, psychologiczne, hermeneutyczne, semantyczne, czasem aż po rozwią-

jest ono obecne od Arystotelesa i wygłaszane w jego ramach twierdzenia są przyjmowane w sposób naturalny i mniej lub bardziej bezrefleksyjny; odbieganie od niego natychmiast zwraca uwagę jako nietypowe⁵. Tradycja arystotelesowska do pewnego stopnia wyjaśnia powszechność takiego podejścia w naszym kręgu kulturowym, ale należy też powiedzieć, że swego rodzaju „ludowy aprioryzm” i „ludowy obiektywizm”, a także tendencja to hipostazowania i substancjalizowania pojęć stanowią naturalne, intuicyjne „nastawienie epistemologiczne” człowieka, ponieważ jest to strategia poznawcza najsukuteczniejsza w życiu potocznym.

Ważną częścią myślenia naukowego jest eliminowanie ze swoich konstrukcji pojęciowych tych naturalnych nastawień, szczególnie, jeśli deklaruje się przynależność do innego niż aprioryczny obiektywizm paradygmatu myślowego, bo z nim mogą być owe nastawienia spójne (w końcu aprioryczny obiektywista wierzy, że bada rzeczy same w sobie), zaś w ujęciach antropocentrycznych, uważających za swój przedmiot badań ludzką działalność daną w introspekcji bądź empirii nie należy ulegać pokusie konceptualizowania pojęć jako „coś”, skoro przyjęło się założenie, że są one funkcjami doświadczenia. Nie dotyczy to tylko twórców dyskursu naukowego; jego odbiorca również powinien uważać na skrót myślowe w rodzaju „język dąży do...” i nie doszukiwać się w nich (jak w tym przykładzie) sugerowanego przez frazeologię teleologizmu.

Znaczna część XX wieku upłynęła językoznawcom na modelowaniu obiektywnie istniejącego (albo *implicite* za taki uznawanego) systemu językowego. Chomsky i jego generatywistyczni następcy, odpowiedzialni za najbardziej chyba wyabstrahowaną koncepcję kompetencji językowej, rozumieli ją jako abstrakcyjny system, będący zbiorem reguł generowania konkretnych ciągów w ramach „performace”, czyli wykonania. Autorowi *Zagadnień teorii składni* trzeba oddać sprawiedliwość: nie sformułował radykalnego metafizycznego sądu o obiektywnym, apriorycznym istnieniu abstrakcyjnego systemu językowego, wobec którego wszystkie wykonania są wtórne. Przeciwnie, w swoim pierwszym manifestie lingwistycznym pisał wręcz, że podejście nazywane przez niego „mentalistycznym”, wychodzące od ludzkiej świadomości i ludzkich potrzeb, którym językowa kompetencja służy, może okazać się najbardziej wartościowe⁶. Mimo to dwudziestowieczni lingwiści – czy to strukturaliści, czy generatywiści – nawet, jeśli zmuszeni byli do zmie-

zania gnostyczne czy kontemplacyjne (O. Leszczak. *Stereotypy etnicznych obrazów świata w aspekcie typologii cywilizacji*, [w:] *Polityczne, gospodarcze i kulturowe aspekty relacji Polski z krajami byłego ZSRR*, Kielce 2011, s. 127-140).

⁵ Dobrym przykładem jest nieortodoksyjna „metodologicznie” monografia Marcina Preyznera (M. Preyzner, *Uspójnianie tekstu*, Kielce 2006).

⁶ N. Chomsky, *Zagadnienia teorii składni*, Ossolineum 1982, s. 15-16.

rzenia się z pytaniem o status ontologiczny swojego obiektu badań, odpowiadali późnym Wittgensteinem (język jest narzędziem działania, nie opisu, a jego reguły mają charakter społeczny i psychologiczny), działali według wczesnego Wittgensteina (język jest izolowanym systemem reguł). Przykładem może być dorobek naukowy pioniera polskiego generatywizmu, Ireneusza Bobrowskiego⁷ i jego liczne wypowiedzi (niestety nieudokumentowane) na seminariach Marcina Preyznera i Andrzeja Wiercińskiego.

Tezę o psychospołecznym charakterze działalności językowej wprowadził do polskiej lingwistyki Jan Baudouin de Courtenay. Tylko czy rzeczywiście ją wprowadził? Baudouina filozofia języka nie miała prawie w ogóle kontynuatorów; pierwszy z jego uczniów, Mikołaj Kruszewski był bardziej rosyjskim niż polskim językoznawcą, zaś drugi, Karol Appel, profesor UW i lingwista o imponująco szerokich horyzontach badawczych (zajmował się językoznawstwem ogólnym, gramatyką historyczną, dialektologią i bibliografią) poszedł w swoich badaniach jeszcze bardziej w stronę psycholingwistyki (por. prace *Psychologia mowy* (1899), *O mowie dziecka* (1907), *Język i społeczeństwo. Lingwistyka i socjologia* (1908) i został jeszcze bardziej zapominany niż de Courtenay.

Sedno ujęcia Baudouina de Courtenay streszcza następujący passus: „Istotę języka stanowi naturalnie tylko cerebracja, t.j. proces mózgowy, odziedziczany i nabywany drogą dziedzictwa zoologicznego i pod wpływem otoczenia uspołecznionego. Fonacja jednakże jest niezbędną, jako konieczny znak cerebracji, jako łącznik, pośredniczący między cerebracją różnych indywiduów, mogących się nawzajem porozumiewać językowo”⁸. Jakie są konsekwencje wizji języka hermetycznie zamkniętego w pojedynczym mózgu, w którym modeluje się przez abstrakcję relacje społeczne, w tym językowe – dla pragmalingwistyki jako dyscypliny? Odpowiedzi udziela sam twórca tej wizji: „(...) jasną jest rzeczą, że język ludzki ma tylko o tyle sens, o ile służy do celów obcowania społecznego”⁹. Jeśli przyjąć takie widzenie języka, jasną jest rzeczą, że lingwistyka ma tylko o tyle sens, jeśli jest pragmatyką.

De Courtenay, wyliczając w *Zadaniach językoznawstwa* działy swojej dyscypliny, zaczyna od fonetyki, podaje morfologię, fleksję, syntaksę i kończy

⁷ Por. I. Bobrowski, *Językoznawstwo racjonalne*, Kraków 1993 (wykład założeń metodologicznych i metod badawczych), *Gramatyka opisowa języka polskiego. Zarys modelu generatywno-transformacyjnego* (t. I, *Struktury wyjściowe*, Kielce 1995, t. II *Od struktur wyjściowych do tekstu*, Kielce 1998).

⁸ J. Baudouin de Courtenay, *Z patologii i embryologii języka*, [w:] *Dzieła wybrane*, tom IV, Warszawa 1990, s. 65.

⁹ J. N. Baudouin de Courtenay, *Charakterystyka psychologiczna języka polskiego*, [w:] *Dzieła wybrane Tom IV*, Warszawa, 1983, s. 32.

na semazjologii¹⁰. Z dzisiejszej perspektywy można w pewnym sensie powiedzieć, że wśród tych działań „brakuje” lingwistyki tekstu, do którego uczony z przełomu wieków jeszcze nie „doszedł”, ale z pewnością nie można postawić mu zarzutu, że wśród wymienionych przez niego subdyscyplin brakuje jednego z elementów triady semiotycznej Charlesa W. Morrisa, bo logicznie wynika to z cytowanych wyżej fragmentów: pragmatyka wpisana jest impli-cite w ujęcie, które z założenia traktuje ludzkie zachowania językowe jako sposób semiotycznego regulowania stosunków społecznych.

U Baudouina de Courtenay nie ma pragmatyki, ponieważ w „psycho-społecznym” językoznaństwie wszystko jest pragmatyką, skoro język nie jest samoistnym bytem, ale narzędziem komunikacji.

Baudouin de Courtenay pisał wielokrotnie o potrzebach badania biologicznych podstaw zdolności językowej. Nie ulegał intelektualistycznej wizji języka, będącego narzędziem wyrażania oderwanej od ciała myśli. Jak mało kto przed nim i po nim zdawał sobie sprawę, że język nie jest funkcją kar-tezjańskiego ducha, a funkcją psychiki, będącej z jednej strony funkcją ciała, z drugiej – swojego otoczenia społecznego.

Ponieważ wydaje się, że większość ludzkiej komunikacji odbywa się za pośrednictwem języka¹¹, łatwo uznać, że komunikacja jest od języka zależna. Pozornie potwierdzają to obserwacje rozwoju języka u dzieci, pokazujące równoległe rozwijanie się zdolności językowej i zdolności do rozpoznawania intencji, koniecznych przecież do komunikowania się. Istnieją wszakże dowody (uzyskane za pomocą badania mózgu funkcjonalnym rezonansem magnetycznym i innymi metodami neuropsychologii) wskazujące na brak ścisłego powiązania obu zdolności¹². O ile z punktu widzenia potocz-nego ludzkiego doświadczenia (a nawet bardziej zdyscyplinowanego oglądu działalności językowej, jakim jest refleksja lingwistyczna) zdolność językowa wydaje się warunkiem zdolności komunikacyjnej, to najwyraźniej z neurolog-icznego punktu widzenia zdolności te są rozdzielone. U badanych osób inne

¹⁰ J. N. Baudouin de Courtenay, *O zadaniach językoznaństwa*, [w:] *Dzieła wybrane Tom I*, Warszawa, 1983, s. 190-191.

¹¹ Popularne wydawnictwa dotyczące komunikacji niewerbalnej piszą o siedmioprocentowym udziale języka w procesie komunikacji, przy czym reszta procesu miałaby przebiegać niewerbalnie. Nawet jeśli byłoby to prawdą (Albert Mehrabian, którego cytuje się jako źródło przy podawaniu ww. proporcji sam je dementował, podając stosunek 65:35 na rzecz sygnałów pozawerbalnych), to ogromna większość tego przekazu odbywa się poza polem świadomości, nieintencjonalnie, dlatego językowa część aktu komunikacji, jako ta kreowana świadomie, wysuwa się na pierwszy plan.

¹² Szczegółowe omówienie aktualnego stanu badań w tej dziedzinie można znaleźć w artykule R. M. Willemsa i R. Varley *Neural Insights into the relation between language and Communication* (*Frontiers In Human Neuroscience*, vol. 4, 2010 <http://www.ncbi.nlm.nih.gov/pmc/articles/PMC2996040/> dostęp z 23.02.2014).

partie mózgu uaktywniały się przy wykonywaniu zadań, w których należało zakomunikować partnerowi swoją intencję bez użycia kodu językowego, inne przy zadaniach wymagających użycia języka z minimalną komponentą komunikacyjną (np. opis statycznych obrazów). Pośredni dowód na rozłączność zdolności komunikacyjnej i językowej dają również badania pacjentów z afazją powstałą wskutek uszkodzeń ośrodków mowy, którzy pomimo utraty zdolności do posługiwania się językiem zachowują zdolność rozumienia oraz komunikowania intencji, jak to demonstrowa artykuł Willemsa i Varley (przypis 9). Zdolność językowa podporządkowana jest potrzebom społecznym poszczególnych użytkowników i jako taka powinna być badana.

Teoria języka wychodząca z podejścia psychospołecznego powinna przede wszystkim kłaść nacisk na teleologiczny charakter działalności językowej. Nie wywraca to do góry nogami metodyki badania np. perswazji w ramach pragmatyki lingwistycznej, ale zmienia nieco sposób myślenia o sytuacji komunikacyjnej. W ujęciu obiektywistycznym należy przyjąć, że pewien chwyt perswazyjny został zastosowany i istnieje w tekście niezależnie od stron aktu komunikacji. Tymczasem tradycyjne „chwyt retoryczne” mogą wyglądać różnie od strony nadawcy i odbiorcy:

– *argumentum ad ignorantiam* (n) może być uznany za *argumentum ad personam* (o) (nie jest trudno sobie wyobrazić, że nadanie komunikatu trudnego lub niemożliwego do zdekodowania przez odbiorcę wywoła u niego nie tylko czysto intelektualną frustrację, lecz także negatywną reakcję emocjonalną),

– zwykła asercja (n) może być uznana za *argumentum ad ignorantiam* (o) (jeżeli nadawca antycypuje wyższy niż faktyczny próg kompetencji u odbiorcy, ten drugi może uznać, że interlokutor próbuje obnażyć jego ignorancję, co wcale nie musiało być rzeczywistym celem),

– *bona fide* polemika (n) może być uznana za sofizmat rozszerzenia (o). (jeśli założymy dyskusję pomiędzy dwoma podmiotami, z których każdy musi dysponować inną mentalną reprezentacją przedmiotu sporu – nawet, jeśli dzięki podobnej inkulturacji ich siatki pojęciowe będą w dużym stopniu zbieżne, to nie można pominąć wpływu czynników tempera mentalno-osobowościowych, ekonomiczno-społecznych czy ideologicznych – nadawca wcale nie musi żywić intencji uproszczenia poglądów przeciwnika w celach perswazyjnych, żeby zostać tak odebrany).

Dwojaką wartość perswazyjną może mieć nawet tak pozornie błahy zabieg jak wprowadzenie obcojęzycznego cytatu bez tłumaczenia. Koncepcja psychospołeczna z jednej strony uwrażliwia badacza na aspekt psychologiczny komunikacji, tj. nieprzekraczalność bariery świadomości za pomocą niedoskonałych narzędzi semiotycznych, uświadamia go, że nie jest tran-

scendentnym obserwatorem, a podobnym¹³ uczestnikiem komunikacji odbywającej się za pośrednictwem tekstu, który bada, z drugiej strony uświadamia mu, że jego obiekt badania nie istnieje bez kontekstu (badanie tekstów bez kontekstów jest tak naprawdę implicytnym rekonstruowaniem mniej lub bardziej uniwersalnych kontekstów na podstawie kompetencji kulturowej badacza) i że na jego wewnętrzną spójność wpływa jego cel społeczny – od tego zależą użyte środki językowe.

Zupełnie inaczej można też uhierarchizować działy językoznawstwa, których porządek odzwierciedla podejście metodologiczne. Możemy spojrzeć na pragmatykę nie jako na aplikaturę na obiektywnie istniejący i także opisany język, a lingwistykę sensu stricto, której częściami są subdyscypliny językoznawcze.

Składnia jest zatem pragmatyką, ponieważ jej struktury służą informowaniu o intencjach, a te są pierwotne w stosunku do składni. Tradycja badania składni od początków istnienia lingwistyki skupiała się na szukaniu reguł w łączeniu elementów, co kulminowało w idei Chomsky'ego stworzeniem modelu syntaktycznego pozbawionego semantyki. Sam autor tej koncepcji wycofał się z tak ekstremalnego podejścia i nikt nie kwestionuje już konieczności uwzględniania semantyki przy opisie składni. Badając struktury wyabstrahowane z kontekstu, łatwo jednak przeoczyć fakt będący fundamentem podejścia psychospołecznego: składnia nie tylko znaczy, ale skoro znaczy, służy regulowaniu życia społecznego, a więc podporządkowana jest pragmatyce. Ciekawe, że pragmatyczne aspekty spójności tekstu zauważane są przez badaczy wychodzących od psychologii kognitywnej, neurolingwistyki czy wręcz biologii ewolucyjnej¹⁴.

Leksyka jest również pragmatyką, ponieważ służy nominacji. Od tej strony należy badać pragmatyczność leksyki, bo teoria nominacji analizuje leksykę z teleologicznego i doświadczeniowego punktu widzenia. Pionierka teorii nominacji w Polsce, Teresa Smółkowa, definiuje ją jako „proces i rezultat procesu nadawania nazw”¹⁵, zatem w polu widzenia badacza od początku znajduje się aktywny podmiot, którego stosunek do świata musi być odzwier-

¹³ Podobnym, nie takim samym, ponieważ **cel** obcowania z tekstem u lingwisty jest inny.

¹⁴ Przegląd stanu badań neurologów, psychologów i biologów przydatnych dla pragmalingwistyki daje np. artykuł I. Adornetti *Making Tools and Planning Discourse: the Role of Executive Functions in the Origin of Language*, http://www.humanamente.eu/PDF/Issue27_Papers_Adornetti.pdf (dostęp z 17.08.2015).

¹⁵ T. Smółkowa, *Nominacja językowa. Na materiale nazw rzeczownikowych*, Wrocław 1989, s. 7.

ciedlony w leksyce. Istniejący projekt Robyn Carston „Lexical Pragmatics”¹⁶ słusznie zakłada, że leksykologia nie kończy się na rejestrowaniu inwariantnych znaczeń jednostek języka, ale nadal prezentuje „słownikocentryczne” podejście: analizuje, jak „dosłowne” znaczenia są „modyfikowane” w użyciu.

Kwalifikatory w leksykografii pokazują, że znaczenie to nie tylko „znaczenie” w sensie denotacji, ale również stosunek do nazywanego pojęcia – nie da się użyć wyrazu, nie mając stosunku do tego, co denotuje.

Morfologia jest pragmatyką – ale nie morfologia jako zbiór form, a funkcji semantycznych.

Tak samo pozostałe działy lingwistyki.

Jeśli chodzi o semantykę, to w proponowanym tutaj ujęciu nie ma wyrażen „semantycznie pustych”, jak czasem pisze się o wulgaryzmach¹⁷. Tradycyjna semantyka za prototypową przyjmuje sytuację, w której wyrażenia odnoszą się do obiektów świata zewnętrznego, czyli fenomenów zmysłowych – nawet, jeśli w większości współcześni badacze zdają sobie doskonale sprawę z faktu, że ogromna część wyrażen odnosi się do pojęć abstrakcyjnych¹⁸. Konotacje, presupozycje nie są czymś, co się wyrażeniom „przydarza”, jeśli te nie są, jak w swoich idealnych formach, dosłowne, a nieodłączną częścią ich zawartości semantycznej. Tradycyjnie rozróżnia się znaczenie „dosłowne”, które dekodowane jest na podstawie znajomości języka, bez znajomości kontekstu oraz znaczenie zależne od kontekstu (i domyślności odbiorcy) – to pierwsze w jakiś sposób inwariantne. O ile poszukiwanie inwariantów jest sensownym zadaniem naukowym, należy pamiętać, że podobnie, jak inwariant wody, czyli czyste H₂O, w przyrodzie nie występuje, tak nie ma użycia języka, które nie odbywałoby się w kontekście.

W ujęciu psychospołecznym, które jest ujęciem panpragmatycznym, w ramach „składni semantycznej” nie można by mówić o zdaniach „poprawnych formalnie, ale dewiantycznych treściowo”, jak sakramentalne zdanie Chomsky’ego o „zielonych ideach, które śpią wściekle” (można łatwo wyobrazić je sobie jako nagłówek artykułu o ideologach ekologizmu i ich koncepcjach, które nie przebijają się do dyskursu publicznego, ale wzrastają w swoim radykalizmie, ale nie jest to konieczne; owo zdanie doskonale zna-

¹⁶ http://www.ucl.ac.uk/psychlangsci/research/linguistics/lexicalpragmatics/Project_Description (dostęp z 29.01.2014).

¹⁷ Por. I. Biernacka-Ligęza, *Kląć na czym świat stoi – analiza wulgaryzmów najczęściej wykorzystywanych w języku polskim i angielskim*, [w:] G. Habrajska (red.), *Język w komunikacji*, Łódź 2001, t. 2, s. 259.

¹⁸ W pewnym sensie wszystkie pojęcia są abstrakcyjne, ponieważ abstrahują cechy wspólne dla niepowtarzalnych fenomenów.

czy, co ma znaczyć w macierzystym kontekście prac lingwistycznych jako przykład, a wręcz już tekst precedensowy¹⁹.

Pragmatyka, która budowana jest na bazie obiektywistycznego i apriorystycznego językoznawstwa, nie jest pragmatyką *sensu stricto*, a jedynie pragmatyczną nakładką na lingwistykę. U Austina²⁰, uważanego za jednego z ojców pragmalingwistyki, lokucja jest pierwotna w stosunku do illokucji i perlokucji, które przy założeniu psychospołecznej natury języka są jego samą esencją, podstawowymi funkcjami. Język jako byt psychospołeczny może służyć poznaniu (tę funkcję jako prymarną przypisują mu kognitywiści), ale nie przede wszystkim. Przede wszystkim służy informacyjnemu (czyli nieenergomaterialnemu) regulowaniu stosunków społecznych, a ta działalność ma dwa aspekty: ekspresyjny (wyrażanie własnych stanów psychicznych), czyli właśnie illokucyjny, i ekspresyjny (wpływanie na odbiorcę/ów), czyli perlokucyjny.

Czytając Austina – a jeszcze bardziej jego streszczenia w podręcznikach, jak *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*²¹ – ma się wrażenie, że performatywność aktów mowy jest w nich inherentnie zawarta. O ile illokucja nie wzbudza z punktu widzenia psychosocjalnego żadnych wątpliwości, ponieważ jest w tym ujęciu istotą języka (lokucję czyli wypowiedzianie znaczących zdań można uznać za szczególny przypadek illokucji, w którym informuje się o treści zdania) to już większość klasycznych przykładów perlokucji („Ja ciebie chrzczę”, „Ogłaszam was mężem i żoną”, „Jesteś aresztowany”) opisuje sytuację, w której w sensie społecznym i indywidualno-wolitywnym już faktem stało się to, co rzekomo dzieje się ma za sprawą aktu mowy. Perlokucywa mogłaby być zastąpiona dowolnym, konwencjonalnym, niejęzykowym działaniem semiotycznym, skoro strony i tak już doszły do porozumienia bądź znalazły się w kontekście, w którym muszą zachowywać się zgodnie z możliwymi społecznie regułami postępowania.

Teleologiczność zakłada świadomość – ale i te zjawiska działalności językowej, które podczas komunikacji znajdują się poniżej progu świadomości, służą nadrzędnemu celowi, a więc są pragmatyczne, ponieważ służą wyrażeniu różnicy, która jest istotą informacji. Przykładowo: fonologia, której

¹⁹ Pojęcie wyjaśniam za E. Gos: „Tekst precedensowy według [Jurija] Karaulowa (...) Jest znaczący dla człowieka (...) poznawczo i emocjonalnie. Ma charakter ponadjednostkowy – jest znany szerokiemu kręgowi ludzi zespolonych językiem i kulturą, (...) regularnie pojawia się w dyskursie w formie aluzji, cytatu, streszczenia czy choćby przywołania głównej idei” (E. Gos, *Co to jest tekst precedensowy?*, [w:] *Przegląd Rusycystyczny*, nr 4 (116), Katowice 2006, s. 78-79).

²⁰ J. L. Austin: *Mówienie i poznawanie*, Warszawa 1993.

²¹ R. Grzegorzczkowska, *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, Warszawa 2001, s. 75.

pragmatyczne funkcje nie są być może oczywiste, również ma aspekty warte zbadania pod kątem pragmatyki. Podejście „atomistyczne”, traktowanie fonologii jako rezerwuaru fonemów nie sprzyja tego rodzaju kierunkom badawczym, ale warto przyjrzeć się chociażby prozodii i intonacji, którym w fonetyczno-fonologicznych opracowaniach nie poświęca się wiele miejsca; jej wariacje mogą mieć podobne znaczenie dla wypowiedzi jak wariacje składni, czyli różnice w szyku zdań²².

Także dialektologia, nie ograniczająca się do mechanicznego rejestrowania fonologicznych „markerów” poszczególnych dialektów, a połączona dzięki ujęciu psychospołecznemu z socjolingwistyką, może badać pragmatyczne funkcje fonologicznej warstwy dialektów w komunikacji użytkowników tych samych i różnych odmian języka.

U językoznawców trudno znaleźć próby zmierzenia się z faktem, iż uczestnicy komunikacji są zamknięci w obrębie swoich świadomości, poza którymi język nie istnieje. G. Sawicka²³ powołuje się na liczącą sobie już ponad pół wieku (co nie świadczy źle o niej, lecz o współczesnych, którzy jej nie rozwijali) koncepcję nie lingwisty, a dziennikarza i filozofa-amatora Waltera Lippmanna²⁴: ideę pseudośrodowiska, indywidualnego, idiosynkratycznego obrazu świata, zastępującego zbyt skomplikowany i niestały „świat sam w sobie”. Podobną koncepcję znajdujemy u Jakoba von Uexküll²⁵, postulującego „Umwelt” – pojęcie, które można zdefiniować jako „świat-dla-mnie”. Uexküll uważał, że różne organizmy mają różne Umwelten, nawet jeśli dzielą to samo środowisko. Każdy funkcjonalny element Umwelту posiada znaczenie, czyli reprezentuje model świata danego organizmu. Umwelt to także semiotyczny świat organizmu – w tym wszystkie istotne dla niego aspekty świata otaczającego, takie jak woda, pokarm, schronienie, zagrożenia czy punkty odniesienia w przestrzeni. Organizm tworzy swój Umwelt poprzez interakcję ze światem. Określa się to jako „koło funkcjonalne”. Według teorii Umwelту świat i umysł są nierozdzielne, ponieważ to umysł interpretuje świat dla organizmu. Umwelten różnych organizmów różnią się, co wynika z indywidualności i wyjątkowości historii każdego organizmu. Kiedy Umwelty dwóch organizmów stykają się, powstaje semiosfera.

²² Doskonale ilustruje to znany szmonces o wyroku sądowym nakazującym publiczne wygłoszenie stwierdzenia „Przepraszam. X nie jest idiotą” i jego wykonaniu: „Przepraszam, X nie jest idiotą?”

²³ G. Sawicka, *Funkcje stereotypu w nominacji językowej*, [w:] *Stereotyp jako przedmiot lingwistyki: teoria, metodologia, analizy empiryczne*, Wrocław, 1998, s. 146-154.

²⁴ Walter Lippmann, *Public Opinion*, New York 1961.

²⁵ J. von Uexküll, *A Stroll Through the Worlds of Animals and Men: A Picture Book of Invisible Worlds* [w:] C. H. Schiller, *Instinctive Behavior: The Development of a Modern Concept*. New York, International Universities Press 1957), s. 5 i nast.

Racjonalizm naszej kultury, w której powstają teorie lingwistyczne, odbija się na nich w widoczny sposób. Nie jest to zjawisko ograniczone do lingwistyki. Dopiero niedawno zaczęły pojawiać się teorie ekonomiczne, które nie uznają człowieka – jak było to do tej pory – za istotę racjonalną, podejmującą optymalne dla siebie decyzje, lecz czerpią z ustaleń psychologii, opisującej ludzką osobowość jako wypadkową wcale nie nadrzędnej świadomości i często nieuświadomianych (jak i często sprzecznych) emocjonalnych impulsów. Na podobne „racjonalistyczne uprzedzenie” warto zwrócić uwagę przy Griceańskiej teorii implikatur. Tu również mamy do czynienia z założeniem, że komunikacja językowa ma charakter racjonalny, co więcej, lista maksym konwersacyjnych wygląda tak, jakby była instrukcją do pewnej szczególnej i wcale nie najczęściej spotykanej sytuacji komunikacyjnej, czyli przekazywaniu informacji wąsko rozumianej jako wiedza. O ile nawet uznając tę sytuację za prototypową jesteśmy w stanie podciągnąć pod nią sporą część aktów komunikacyjnych innych typów, bliższych doświadczeniu potocznemu, to i tak pozostają wszystkie wypowiedzi, w których dominuje ekspresja o charakterze emocjonalnym

Mechanizm odczytywania implikatury oparty jest na założeniu, że mówienie jest działalnością racjonalną, tzn. czynnością celową, zorientowaną na przekazanie odbiorcy informacji, i że wobec tego racjonalne (bądź nieracjonalne) zachowanie nadawcy jest dla odbiorcy znaczące. Zakłada się, że rozmówcy przestrzegają podstawowej **zasady współpracy językowej**, która realizuje się w kilku bardziej szczegółowych maksymach. Wyłącza się w ten sposób z pola obserwacji mówienie „tak sobie”, także wypowiedzi mające charakter ekspresywny.

Tak jak znak opisuje się od formy do pojęcia, co skutkuje problemami z homoniemią/polisemią, tak znaczenie opisuje się od „ciągu fonicznego” przez „znaczenie systemowe” do „znaczenia pragmatycznego”²⁶. Pragmalingwistyka psychospołeczna nie może się zgodzić na taki opis nawet u odbiorcy, bo „ciągi foniczne” nigdy nie pojawiają się w polu świadomości odbiorcy bez kontekstu. Jedynymi przypadkami, w których „ciąg foniczny” pojawia się *ex nihilo* są przypadki słyszenia głosów przez schizofreników – te „głosy” nie mają pochodzenia intencjonalnego. Co prawda trudno też nazwać je „ciągami fonicznymi”, ponieważ brak im substratu materialnego w postaci fali dźwiękowej, ale jeśli przyjmuje się, że zjawiska semiotyczne są takimi tylko w ramach czyjegoś doświadczenia, to jasnym staje się, że nawet fonetyka nie bada zjawisk fizycznych, ale informację przez nie kodowaną, a ich energomaterialny charakter jest mniej więcej tak relewantny, jak energomaterialny

²⁶ R. Grzegorzczkowska, *Wprowadzenie do semantyki językoznawczej*, Warszawa 2001, s. 30.

charakter farby drukarskiej lub pikseli; informacji fonologicznej, jak i żadnej innej, nie da się przekazać bez pośrednictwa fenomenów fizykalnych.

Przywoływane tu koncepcje językoznawstwa antropocentrycznego, psychologizmu i socjologii języka, traktowania przedmiotu lingwistyki jako obiektu epistemologii raczej niż ontologii czy umieszczanie ludzkiej działalności językowej w ponadgatunkowym kontekście biologicznym nie są w dyskursie naukowym nowościami; Baudouin de Courtenay działał sto lat temu. Warto jednak połączyć je w spójnej koncepcji, która da pragmatyce prymat nad pozostałymi działami lingwistyki i pozwoli na nowatorskie ujęcia we wszystkich jej działach.